

O gwiazdach na „gwiazdkę”

BOHDAN GADOMSKI

Zwykle nie pokazuje się kulis, za którymi rozmawia się ze znakomitościami świata artystycznego. Bo albo gwiazdy się tego boją, pamiętając, że na swoją pozycję na parnacie pracowały długo i mozolnie, albo przyzwyczajenia pisańczego i redakcji są zbyt konserwatywne.

Ze swoich doświadczeń i rozmów z czytelnikami wiem, że właśnie przemycane przede mną ciekawostki, sensacyjki z życia gwiazd są przez nich najchętniej czytane i najbardziej oczekiwane.

Nie będąc więc wiernym wymyślonej przez kogoś maksymie że: „ludzie kochają mity i nimi chcą być karmieni”, postanowiłem zrobić wyjątek od reguły i na „gwiazdkę” podarować Czytelnikom „Odgłosów” swoje notatki ze spotkań z gwiazdami teatru, filmu, telewizji, estrady. Nie ukazywałem ich nigdzie do tej pory, zbierając przez 5 lat materiał do przygotowywanej książki „Moje spotkania z gwiazdami”. Zanim jednak powstanie tom pełen sensacji i prawdy(!), uchylę rąbka tajemnicy owych poufnych informacji, spostrzeżeń i wiadomości, których nie można nigdzie wyczytać, bo raczej nie nadają się do druku, a jednak...

Dziś przedstawiam:

- królową sceny polskiej **NINĘ ANDRYCZ** (wyjątkowo bez korony)
- „Zbigniewa Cybulskiego w spódnicy” **KRYSTYNĘ JANDE** (w diamentach i szmaragdach).

PREMIEROWA

NINA

„Według odziedziczonej po teatralnych przodkach, a wcale niegłupiej nomenklatury — jestem heronią dramatyczną”. Tak określiła Nina Andrycz siebie samą 12 lat temu. „Heronia dramatyczna” Niny Andrycz zabierała już wtedy (gdym teatr polski niósł ze sobą szereg wstrząsów, które podważyły wiele struktur i znaczeń) nie tylko jako prowokacja, była czymś więcej — wyzwaniem.

Kim więc obecnie jest Nina Andrycz na polskiej scenie? Czy jeszcze Królową tej sceny, nazwaną tak kiedyś przez paru krytyków teatralnych, czy aktorką, której sztuka przy całym bogactwie środków i myśli, gestowności już w barok?

Wielka, odchodząca gwiazda Nina Andrycz lubi wywiady podchodzić do nich z rzadko spotykaną u aktorek precyzją dziennikarską (obok Wydziału Aktorskiego w PIST, ukończyła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego), sama pisze (wiersze), a do spotkań z dziennikarzem przygotowuje się długo i drobniutko.

Gościa wita z gotową koncepcją na rozmowę i wyperswadować jej, że może by spróbować inaczej jest bardzo trudno.

Od ponad 30 lat mieszka w rządowych apartamentach przy Alei Róż w Warszawie, tych samych które dzieliła z Józefem Cyrankiewiczem, jako jego żona i polską premierową. Dziś mieszkanka jest pusta i zimna, aktorka praktycznie zamieszkuje tylko jeden pokój, który

Dokończenie ze strony 1

służy jej za sypialnię, salon, biuro...

Wita mnie serdecznie, ale z pewną nieufnością, jednocześnie zagląda do torby, kontrolując prawdopodobnie czy nie mam w niej magnetofonu, czego nie lubi.

Ma wspaniałą figurę młodej kobiety, rudawe włosy równo podcięte, o jej sędziwym wieku zdają się mówić tylko oczy, jakby zażawione, przymglone, starcze.

— Napijmy się wina, tak trudno teraz o dobre wino. Proszę niech mnie pan zaozna z całym scenariuszem wywiadu, ze wszystkimi pytaniami. Później się zastanowimy — co może pójść, a co nie.

— Pani Nino, proponuję zacząć rozmowę od pytania — stwierdzenia: jak tu u Pani pięknie, bogato. Jakie wspaniałe płótna mistrzów, obrazy z „Desy”, jaki cudowny i zapewne drogi naszyjnik wisi na Pani szyi.

Sądzę, że Czytelnik właśnie taką wyobraza sobie Ninę Andrycz i taką chce ją widzieć nadal.

— Ależ skąd, w tych czasach nie możemy tak napisać, proszę notować:

Pani Nino, jak tu u Pani skromnie, jak to się stało, że królowa sceny polskiej i tak piękna kobieta jak Pani, która miała wszystkie możliwości ku temu, aby zgromadzić kolekcję dzieł sztuki, biżuterię ze złota i diamentów, nie zgromadziła nic. — Napisał pan? Proszę pisać dalej, odpowiadam na to pytanie. — Mieć, to może i miała. Ale uważała, że premier i jego żona powinni mieszkać skromnie. Kupiłam więc krajowe mebelki firmy „Ład” i one mi do dnia dzisiejszego wiernie służą.

— Ale kto uwierzy w Pani skłonność do ascetyzmu?

— Niech się pan nie przejmuj. Przed Pana wizytą dwa dni i dwie noce myślałam na temat naszego ringu. Wszystkie odpowiedzi i pytania mam już dokładnie przygotowane. Napijmy się wina.

— A jeżeli zapytam Panią o futro, które otrzymała Pani w prezencie od Stalina?

— Tego futra nie nosiłam przez 20 lat, na znak protestu, wisi jeszcze w szafie, ale już wylentiało...

— Czy mogę napisać o Pani byłym mężu Józefie Cyrankiewiczu?

— Początkowo chciałam, po raz pierwszy zresztą na łamach prasy polskiej być szczerą i otwartą do końca, ale doszłam do wniosku, że tego problemu natury osobistej nie poruszajmy.

— Dlaczego?

— Bo Józef, który mieszka naprzeciwko mnie może wstrzymać mi dostawę mięsa i wędlin.

— Ale zastrzegam sobie pytanie i nie pozwalam go Pani skreślić, dotyczące jej wieku. Ile Pani ma lat?

— Napisane w kilku encyklopediach, m. in. Wielkiej Polskiej Powszechnej i amerykańskiej „Who is who”. Każdy może przeczytać.

— Czy to prawda?

— Nie możemy pisać inaczej, bo mnie oskarżą o sfaiszowanie metryki.

— Ale naprawdę to ile ma Pani lat?

— ...

— Dam panu do wywiadu kilka moich wierszy, wydrukują i wtedy muszą mi zapłacić za wywiad, prawda?

— Obawiam się, że nie.

— Szkoda. Taką teraz drożyzną. Komorne mi podwyższyli.

— Przecież żyje Pani sama, nie ma rodziny, dzieci?

O gwiazdach na „gwiazdkę”

— I Bogu za to ostatnie dziękuję. Syn musiałby prawdopodobnie iść na wojnę, a córka w dalszym ciągu walczyć o emancypację, nie tę formalną, ale o tę rzeczywistą i o wiele trudniejszą: o wolność człowieka-kobiety w dzisiejszym świecie.

Z Niną Andrycz odbyłem kilka wielogodzinnych spotkań, ich efekty zostały opublikowane na łamach: „Zwierciadła”, „Panorama”, „Expressu Ilustrowanego”.

W międzyczasie Andrycz zagrała na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie popisową rolę starej aktorki, przedwcześnie spychanej na margines życia, popadającej w depresję i odpowiadającej strajkiem głodowym. Tytuł sztuki „Karnawał”. Na scenie otaczały ją wielkie portrety własnych wizerunków w największych rolach z różnych okresów. Andrycz przed zaproszeniem mnie na spektakl, uprzedziła: w drugim akcie po słowach... wypada bić brawo. Kwiaty proszę wnieść na scenę ze strony widowni, bo łatwo na nią wejść.

W ub. roku Nina Andrycz wystąpiła z programem słowno-muzycznym na Festiwalu w Kudowie, gdzie z towarzyszeniem gitary klasycznej i śpiewaczki Marii Fołtyn, zaprezentowała wybór swoich najgłośniejszych ról w kreacjach z tamtych lat!

Dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi, Sławomir Pietras, wyraził gotowość zaproszenia artystki do Łodzi z tym programem. Nina Andrycz powiedziała mi, że oczekuje realizacji tego zaproszenia. Dobór śpiewaczki do programu jest dowolny.

Kiedy zęgnaliśmy się, Nina Andrycz powiedziała: Wywiad niech pan wyda w kilku czasopiśmie w różnych wersjach, a później zgłosi się do mnie, to dam nowy materiał.

Jednak się nie zgłosiłem. Wywiady, które wydałem są moje. Udało mi się przekonać aktorkę-dziennikarkę Ninę Andrycz, że i ja mam ciekawe pomysły na nią.

● PARYŻANKA.

KRYSTYNA

tematyki. I ja czuję się cały czas jak w sali egzaminacyjnej. Żyję raczej spokojnie, po mieszczańsku. Całe moje życie prywatne podporządkowane jest relaksowi. Ponieważ w pracy tak się apalam, staram się w domu odsuwać od siebie wszelkie problemy. Odkąd urodziłam Marysię mam uczucie niepokojów w żołądku, gdy jestem poza domem. Obecnie córka ma 6,5 roku i uspokojać się coraz bardziej. Kiedy jestem wolna — cały czas poświęcam właśnie jej. W domu, do niczego się nie przygotowuję, niczego się nie uczę. Wszystko robię na próbach.

— Obecnie będzie Pani w domu wciąż nieobecna. Wkroczyła Pani przecież na francuski rynek filmowy. Z jakimi nadziejami?

— Zagrałam w 2 filmach francuskich: „Szpiegu wstań” (główna rola — profesor uniwersytetu) obok Lino Ventury, Michela Piccoli, Jeana-Louis Trintignata. Zdjęcia były kręcone w Zurychu. Drugim filmem był obraz telewizyjny pt. „To było piękne lato” z Michele Piccoli i Helmutem Grimmem. Gram tu rolę polskiej arystokratki. Nie mam zamiaru zdobywać rynku francuskiego, bo znając panujące tam stosunki — nie wierzę w sukces we Francji. Uważam, że nasz kompleks w stosunku do kina francuskiego jest zupełnie nieuzasadniony.

— Co w teatrze?

— Wzięłam urlop bezpłatny. Podpisałam nowy kontrakt na pracę w filmie francuskim, nie mogłabym pogodzić tej pracy z codzienną pracą w teatrze.

— Czas — zdaniem Pani — pracuje na korzyść aktorki?

— Nie, zawsze twierdzę, że przeżywam swoje „5 minut” i wszystko może się odwrócić. Na ocenę każdej roli czekam z niepokojem i mówię: no i tym razem jeszcze mi się udało.

Każda przerwa, każdy rok jest dla kobiety-aktorki niedobry. Mam stale świadomość uciekającego czasu.

W tym dniu miałem jeszcze jedno spotkanie z gwiazdą (Barbara Wrzesińska). Krystyna Janda podwoziła mnie do domu swojej przyjaciółki. Oczekując na przybycie panny Basieki z telewizyjnego „Kabareliku”, Krystyna Janda rozpoczęła jeszcze jedno opowiadanie (poza wywiadem) traktujące o oprawie, jaką zgotował jej francuski producent w Paryżu.

— W Paryżu mieszkałam w najdroższym hotelu. Przed oknami mojego apartamentu czeka dzień i noc samochód z kierowcą, wynajęci do mojej wyłącznej dyspozycji. Kiedyś chciałam dać wolne kierowcy, ale odmówił.

Kiedy schodzę na kolację, ubrana jestem w suknię, którą producent zakupił dla mnie m. in. na takie okazje za kilka tysięcy dolarów. Na szyi mam bajecznie drogi naszyjnik, na ręce zegarek z bransoletką wysadzana diamentami.

Na kolacji pokazuję się tylko w gwiazdorskim towarzystwie i tak — po mojej prawej ręce siedzi Lino Ventura, po lewej Michel Piccoli. Jemy najwykwintniejsze potrawy, pijemy wspaniałe trunki. Wszystko jest wliczone w koszty mojej reklamy na tym rynku.

Kiedy wracam do Warszawy, długo nie mogę się pozbierać, ale papierosy kupuję za dolary (najdroższe i najlepsze). Mimo iście gwiazdorskiej oprawy, jaką zapewniono Krystynie Jandzie w Paryżu, ona pozostała tą samą uroczą, młodą kobietą, z którą rozmawiałem roku temu w warszawskim parku.

Dwa tygodnie temu, aktorka powiedziała, że ma mi bardzo wiele do opowiedzenia. Umówiliśmy się na początek 1983 roku, kiedy przyjedzie do kraju na dłuższy pobyt. Zapowiadam więc już teraz wywiad-rzekę z Krystyną Jandą, oczywiście w paryskim stylu!

Za tydzień: IRENA DZIEDZIC
i VIOLETTA VILLAS

BOHDAN GADOMSKI